Dziś dodatek sportowy — patrz str. 2-a

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr. | 10 gr.

Rok III. | Kraków, wtorek 21 listopada 1933 | Nr. 326

Minister Rzeszy Goebbels zaprzecza

Niemcy nie łakną cudzych ziem

BERLIN (PAT) — Biuro Wolf fa ogłasza następujący komunikat:

Minister Rzeszy dr. Goebbels wystosował do redakcji „Saturday Review" telegram z powodu publikacji przez to czasopismo artykułu, podpisanego przez dr. Goebbelsa i zawierającego oczywiste i jaskrawe fałszerstwa. Telegram ministra Goebbelsa do redakcji „Saturday Review" brzmi: „Dowiedziałem się przed chwilą, iż redakcja zamieściła publikację, podpisaną jakoby przeze mnie, według której Niemcy zmierzają rzekomo do sojuszów. Celem tych sojuszów ma być rozszerzenie terytorjum Rzeszy, który rząd nosi się jakoby z planami zbrojeń. Stwierdzam stanowczo, iż oświadczeń tej lub podobnej treści nie pisałem ani do panów, ani do jakiegokolwiek innego czasopisma. Panowie padli więc ofiarą złośliwego fałszerstwa. Licząc na sumienność panów, oczekuję, że panowie wycofają niezwłocznie powyższą publikację, a jeżeli to nie jest możliwe — podadzą do wiadomości angielskiej opinji publicznej odpowiednie zaprzeczenie."

W związku z opublikowaniem artykułów „Saturday Review", osoby kompetentne oświadczają: „Niechaj opinja publiczna świata sama wyda wyrok na tego rodzaju niecne metody fałszerstwa, po dejmowane jedynie po to, aby zdyskredytować uczciwą niemiecką politykę pokoju oraz powikłać i tak ciężką sytuację europejską przez niesumienne mącenie wody".

LONDYN (PAT) — W związku z artykułem Goebbelsa w Saturday Review" i zaprzeczeniem biura Wolffa co do autentyczności tego artykułu, redaktor naczelny „Saturday Review" Wentworth Day oświadczył, że artykuł ten redakcja otrzymała 6 miesięcy temu w formie wywiadu z Goebbelsem od agencji artykułowej „London General Press", nabywając go z prawem wyłączności na Wielką Brytanję. Wywiad ten dokonany został z p. Goebbelsem przez europejskiego korespondenta „London General Press", rezydującego w Paryżu, który specjalnie dla przeprowadzenia tego wywiadu z Goebbelsem był sześć miesięcy temu w Berlinie.

34 miljony

dała II rata Pożyczki Narodowej

Według danych na dzień 17 b. m. wpływ z II raty Pożyczki Narodowej wynosi około 34 milj. zł. Stanowi to o przeszło 50 proc. więcej, aniżeli wynikało z obliczeń w wypadku, gdyby wszyscy subskrybenci wykorzystali prawo rozłożenia pozostałej po wpłaceniu I raty należności na 10 rat w myśl rozporządzenia Ministra Skarbu.

Okazało się, że większość subskrybentów nie skorzystała z rozłożenia na 11 rat, pragnąc spłacić Pożyczkę Narodową w 6 ratach t. j. do marca 1934 r., a tem samem otrzymać wcześniej obligacje i kupon na procenty za czas od 1 stycznia do 1 lipca 1934 r.

Tem niemniej jednak pewna — choć niewielka — ilość subskrybentów dotychczas II raty Pożyczki Narodowej nie wpłaciła. Niektóre instytucje finansowe, zajmujące się subskrypcją Pożyczki rozesłały od siebie przypomnienie tym subskrybentom, którzy w terminie raty nie zapłacili. Wywołało to bardzo dobre wyniki, gdyż w znacznej mierze przyczyną opóźnienia okazała się nietyle niemożność zapłacenia II raty, ile zwykła opieszałość, lub względy techniczne.

Obecnie wykazaniem subskrybentów którzy nie zapłacili II raty, zajmują się z jednej strony urzędy skarbowe, wysyłające urzędowe przypomnienia, z drugiej zaś Komitety Obywatelskie, które sprawdzają przyczyny niezapłacenia i wpływają na wypełnienie obowiązku przez wszystkich subskrybentów, co zresztą leży w ich własnym interesie, aby nie stracić bezpowrotnie kwoty, wpłaconej uprzednio.

Ponieważ wszystkie placówki subskrypcyjne przyjmują jeszcze II ratę od spóźnionych subskrybentów, przeto wszyscy mają jeszcze możność dokonania wpłaty i winni to niezwłocznie uczynić tak w interesie własnym, jak i społecznym.

Straszna katastrofa w powietrzu

Olbrzym raszyński rozbił samolot

Wczoraj o godz. 11-ej wy zarzyła się pod Warszawą katastrofa samolotu 1 pułku lotn., którego załogę stanowili: por. Edmund Papis i kapral Edward Durniewicz.

Lotnicy wskutek mgły wieczornej nie zauważyli radjostacji raszyńskiej. Aparat zawadził o liny od anteny, wskutek czego oberwało się skrzydło. Samolot spadł na ziemię i spłonął.

Lotnicy ponieśli śmierć na miejscu.

Zuchwały napad rabunkowy na bank

Bandyci zabili kierownika i zrabowali kasę

BERLIN (PAT) — Wczoraj na filję jednego z większych banków w Stutgarcie dokonano zuchwałego napadu.

Dwóch bandytów zajechało przed gmach banku samochodem, wtargnęli oni do biur, zastrzelili kierownika i zrabowawszy całą gotówkę, umknęli.

Samochód, jak się okazało, skradziony został ubiegłej nocy z garażu jednego z hotelów.

Trujący przemyt

KATOWICE (PAT) — Wczoraj wieczorem na szosie pomiędzy Kokoszycami a Pszewem funkcjonarjusze straży granicznej zatrzymali podejrzany samochód osobowy. Po dokładnem przeszukaniu znaleziono w samochodzie 150 l. eteru, przemyconego z Niemiec. Szofer samochodu z przemytnikiem zbiegli, pomimo pościgu i strzałów strażnika. Samochód i eter skonfiskowano.

Tragedja na odpływającym statku

Marynarz duński poniósł śmierć na posterunku

GDYNIA (PAT) — Wczoraj w czasie odbijania duńskiego statku „Kareh" od nabrzeża na rufie przy windzie stanął marynarz Emil Sorensen i podczas pracy zaplątał się nagle o linę, która wciągnęła go do windy, nawijając wokół bębna.

Zanim nadbiegli z pomocą marynarze, bęben obrócił się kilkakrotnie, rzucając Sorensena o pokład. Sorensen w kilka chwil umarł, nie odzyskawszy przytomności.

Statek zatrzymano, zawiadamiając natychmiast o wypadku władze policyjne oraz konsularne celem przeprowadzenia dochodzeń.

Konferencje przed konferencją

GENEWA (PAT) — Minister Paul - Boncour po przyjeździe do Genewy odbył wczoraj po południu pierwszą konferencję z Sir Johnem Simonem, następnie z Hendersonem. Trzecią konferencję zkolei odbył Paul - Boncour z delegatem polskim przy Lidze Narodów, min. Raczyńskim.

Sam siebie osądził

GDAŃSK (PAT) — Tutejszy lekarz dr. Maks Weissler został wczoraj wezwany do policji, gdzie nastąpiło przesłuchanie w związku ze stawianemi mu zarzutami czynienia niedozwolonych zabiegów. Po tych przesłuchaniach, dr. Weissler odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Zjazd Patronatu Tow. Opieki nad Więźniami

(k) Na wczorajsze inauguracyjne zebranie zjazdu delegatów Patronatu — Tow. Opieki nad Więźniami, przybyło zgórą 70 delegatów z 40 oddz. prowincjonalnych. Obecni byli również: w. min. p. Sieczkowski, prezes Supiński, prezes Rzymowski, nacz. prokurator p. Michaelis, prezes Kamiński, nacz. Krakowski, starosta Miklaszewski i in. Obrady zagaił prezes „Patronatu" p. Supiński, następnie szereg przemówień powitalnych otworzyli p. p. min. Sieczkowski, nacz. Krakowski i mec. Ettinger.

W godzinach przedpołudniowych wygłoszono kilka referatów, a m. in. dr. St. Batawia: „Przestępca poprawny i niepoprawny", p. Woynowicz — Grabińska: „Cela, a świat".

Sztuka o podpaleniu Reichstagu

przeniesiona będzie do Lipska

BERLIN (PAT) — W dniu wczorajszym zamknięte zostały toczące się od kilku tygodni w Berlinie rozprawy w procesie o podpalenie Reichstagu. Trybunał wraz z oskarżonymi i obroną w jeżdżają zpowrotem do Lipska, gdzie począwszy od czwartku przyszłego tygodnia proces będzie się dalej odbywał.

Rozprawa w Lipsku obejmuje przedewszystkiem kompleks zagadnień politycznych. Przypuszczalnie proces potrwa jeszcze około 3-ch tygodni.

Na rozprawę wczorajszą przybyła z Paryża matka oskarżonego Dymitrowa, 80-letnia staruszka. Trybunał przyjął część wniosków obrony w sprawie wezwania dalszych świadków.

Przesłuchiwani wczoraj świadkowie rekrutują się przeważnie z grupy komunistów, odsiadujących więzienie. M. in. sprowadzono z więzienia śledczego Kempnera, na którego rzekomych zeznaniach oparł swe oskarżenia świadek Grothe. Kempner urodzony w okolicy Warszawy wyemigrował do Niemiec w r. 1924. Od tego czasu był członkiem niemieckiej partji komunistycznej. Świadek kategorycznie przeczy, jakoby miał opowiadać o jakichś tajnych naradach Grothemu. Przy konfrontacji z Lubbem okazuje się, że ten ostatni nie zna go.

Świadek Dittbender, sekretarz „Czerwonej Pomocy", sprowadzony z obozu koncentracyjnego w Sonenburgu, przeczy, jakoby oskarżeni Bułgarzy pozostawali w jakimś kontakcie z „Czerwoną Pomocą".

Poruszenie na sali wywołuje wniosek obrońcy Polkmana, zastępującego dr. Sacka, aby nadprokurator wobec rażących sprzeczności w zeznaniach Grothego, polecił aresztować tego świadka, podobnie jak to uczynił ze świadkiem Soenneckem. Żądanie to nadprokurator odrzuca.

Szlak triumfu Żwirki i Wigury

O zwycięstwo pokuszą się nowi zawodnicy

W Aeroklubie Rzeczypospolitej odbyła się wczoraj konferencja prasowa, na której płk. Kwieciński, sekretarz generalny Aeroklubu R. P. omówił z przedstawicielami prasy stołecznej sprawy, dotyczące organizacji Challenge'u 1934 r.

„Challenge de Tourisme International 1934" odbędzie się w przyszłym roku i prawdopodobnie rozpocznie się w ostatnich dniach sierpnia na zasadach regulaminu konkursu poprzedniego. Jednakże Aeroklub R. P., jako organizator przyszłego Challenge'u, wprowadził szereg zmian do dawnych postanowień regulaminowych.

Trasa lotu okrężnego Challenge 1934 r. wyniesie ponad 8000 klm. i prowadzić będzie z Warszawy w kierunku zachodnim przez Niemcy, Francję, Hiszpanję, Afrykę półn., Włochy, Jugosławję, Czechosłowację do Polski. Przeciętny dzienny lot wzrośnie do 1500 klm.

Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej w przepisanym terminie do 15 listopada r. b. otrzymał zgłoszenia czynnego udziału w Challenge 1934 od Aeroklubów następujących państw: Czechosłowacji, Niemiec, Włoch i Francji.

W poniedziałek rozpoczną się w Warszawie obrady przedstawicieli Aeroklubów państw, biorących udział w Challenge 1934 r. W czasie tych obrad zdecydowany będzie ostateczny termin rozpoczęcia i zakończenia Challenge 1934, oraz ostateczne ustalenie trasy i terminów zgłoszenia samolotów do konkursu.

Za 30 miljonów złotych

zrobią Sowiety zamówień w Polsce

Jak się dowiadujemy, z końcem przyszłego tygodnia rozpoczną się w Warszawie rozmowy polsko - sowieckie w sprawie ustalenia planu zamówień Z. S. R. R. w Polsce w roku 1934. Dla podjęcia odpowiednich przygotowań przed przyjazdem oficjalnej delegacji sowieckiej, przybył do Warszawy stały przedstawiciel handlowy.

W roku 1934 przewidywane jest zwiększenie zamówień na szereg towarów importowanych do Z. S. R. R. Ogólna wartość zakupów wynieść ma 6 miljonów rubli w złocie t. j. około 30 miljonów zł. Na pozycję tę złożą się wyroby metalurgiczne wartości około 15 miljonów, manufaktura i galanterja za 5 miljonów, artykuły rolnicze itp.

Akademja w Teatrze Wielkim w Warszawie

ku czci Jędrzeja Moraczewskiego

pierwszego premjera Wyzwolonej Polski

Wczoraj w Teatrze Wielkim w stolicy odbyła się podniosła uroczystość uczczenia 15-ej rocznicy powstania pierwszego rządu w wyzwolonej Polsce.

Rzęsiście oświetloną widownię zajął do ostatniego miejsca świat pracy. Twarze, na których ciężka praca zostawia nieomylny znak — uśmiechnięte i rozradowane, zwracały się ustawicznie ku loży, w której zasiadł Jędrzej Moraczewski. Oddzielną lożę zajął pan premjer Jędrzejewicz z przedstawicielem Marszałka Piłsudskiego, inne — ministrowie: Hubicki. Kaliński, Nakonecznikoff-Klukowski, Korsak, wicem. Nowak, Drecki, dyr. Stypiński, wic. Sieczkowski, gener. Stachniewicz, gen. Kordjan Zamorski, gen. Dreszer, dyr. Funduszu Pracy Madeyski, prezes Akademji Literatury Sieroszewski, komendant główny policji Jagrym-Maleszewski, wojewodowie Jaroszewicz, Twardo i Ołpiński.

Po zagajeniu Akademji zasiadło na scenie, mając za sobą poczty sztandarowe 16 związków, prezydjum w osobach: posła Pączka, red. Szuriga, Paprockiego, Lengi, Gawlika, Gardeckiego, Tomczaka, Szwedowskiego i Koszli.

Następnie poseł Pączek wygłosił odczyt p. t. „Rola i znaczenie Jędrzeja Moraczewskiego w dobie 1918-19 roku", podnosząc ciężką, odpowiedzialną i niesłychanie ofiarną pracę pierwszego premjera wyzwolonej Polski.

Zkolei składali Jubilatowi życzenia i wygłaszali przemówienia przedstawiciele Świata Pracy, prezes Minkowski w imieniu Unji Prac. Umysłowych, pos. Smulikowski ze Zw. Nauczycielstwa Polskiego, pos. Waśniewska (Kl. Ob. Pracy Kobiet), Stypiński (Robot. Inst. Kultury i Oświaty im. Stefana Żeromskiego), Trawiński (Zw. Pol. Młodzieży Demokr.), red. Szurig (ZZZ), Zieliński (Zw. Metalowców).

Wzruszający moment nastąpił, kiedy delegacje robotnicze składały Moraczewskiemu upominki, owoce własnych rąk i temi zmozolonemi rękoma ściskały dłonie swego kierownika i wodza ruchu robotniczego.

Górnicy przynieśli mu kawał węgla z głębi ziemi wydobyty, saliniarze bryłę soli w pięknej szklanej szkatule, metalowcy, robotnicy budowlani (p. Plewkowski złożył Jubilatowi księgę, w której spisali swe nazwiska przedstawiciele robotników ze wszystkich ziem polskich), kolejarze, tramwajarze, piekarze, włókiennicy, odzieżowcy, ubezpieczeniowcy.

Wzruszony Moraczewski ściskał dłonie, poczem zabrał głos:

Z całego serca dziękuję wszystkim, którzy pod moim adresem powiedzieli tyle pochlebnych słów. Nie wątpię, że te słowa, życzenia i dary pochodziły z uczucia szczerej przyjaźni. Nie wątpię i nie dziwię się, gdyż naokoło widzę ludzi, dla których mam wielkie uczucie przyjaźni. A jest to uczucie istotne wtedy, kiedy jest wzajemne.

Słowa, wypowiedziane pod moim adresem, jako kierownika rządu, nie mają brzmienia dosłownego. Nie mogę, ich tak rozumieć, że to tylko ja robiłem i nikt więcej. Każdy rząd to zbiór ludzi, praca rządu to praca zbiorowa. Rola prezesa rządu polega na czuwaniu, by zachować całokształt pracy, harmonizować ją. Nie jest to jednak praca jednego człowieka. Nie można z tego zespołu ludzi wyodrębnić żadnego nazwiska. Siedząc w rządzie, byłem najbardziej miarodajnym świadkiem pracy rządu.

Czasy były trudne. Ledwo rozbroiliśmy Austrjaków i Niemców, ledwie skupiliśmy w całość pół zaboru austrjackiego i pół rosyjskiego, groziło nam zwalenie się 400-tysięcznej armji niemieckiej, niezdemoralizowanej, doskonale zaopatrzonej, której my mogliśmy przeciwstawić kilka tysięcy karabinów w rękach pierwszorzędnego żołnierza nieubranego, zgłodniałago.

W miarę odpływu Niemców oddających władzę Rosjanom, groziła nam coraz bardziej potęga rosyjska. Zdawaliśmy sobie sprawę, że Rosja nie zrezygnuje tak łatwo z posiadanych ziem. Zbliżał się moment starcia ostrego i niebezpiecznego. Obliczyliśmy, że na odmaszerowanie wojsk niemieckich potrzeba 3 — 4 miesięcy. A więc to był ten czas, kiedy należało wzmocnić siły przed naporem ze wschodu.

Drugą rzeczą było nie puścić Niemców przez Polskę. Najbliższa droga dla nich była przez Warszawę. Wracając, mogli byli zrabować wszystko co pozostało do zrabowania. Napór Niemców potęgował się.

Wtedy do organizacji wojska wziął się genjalny Wódz, *Marszałek* Piłsudski. W ciągu 3 — 4 miesięcy musiał to zrobić. Walka przeciwko naporowi Niemców poszła w dwóch kierunkach: oporu zbrojnego, który wziął na siebie Marsz. Piłsudski oraz w kierunku dyplomatycznym. Zasługę w tym drugim wypadku położył Piłsudski i ówczesny minister Spraw Zagr., Wasilewski. Dzięki nim Niemcy jechali przez Prusy Wschodnie. My dawaliśmy im węgiel od parowozów i regulowaliśmy tem ich czas odpływu.

Jednocześnie musieliśmy myśleć o wzmocnieniu wewnętrznem, by dać tem skuteczniejszy odpór. Tworzyć takie trzeba było administrację. Każdy z ministrów harował po 16 — 18 godzin na dobę. W innych krajach, Francji, Anglji, wszędzie istniała organizacja administracji, odpowiedni ludzie referowali tylko ministrom sprawy. W Polsce nie było nic. Trzeba było dopiero referentów uczyć. To była szalona robota. Miałem resort kolejowy, ale właśnie w nim nie byłem w stanie pracować, bo nie mogłem pracować powyżej 20 godzin na dobę.

W tem wszystkiem przeszkadzano nam. Z lewa i z prawa. Nie bylibyśmy w Polsce, gdyby było inaczej. To było poprostu rozczulająco typowe. Ataki w prasie, na wiecach, szykany, zamachy, szkalowanie zagranicą. Wszystko przetrzymaliśmy. Byliśmy jednak temu winni i sami.

Nie można wymagać od ludzi obowiązków, którzy nie mają praw. W Polsce przedewszystkiem masy tych praw nie miały. Pierwszą potrzebą było usunięcie największych niesprawiedliwości społecznych. Nie mogli darować później „moraczewszczyźnie", że dała prawa, a raz danych praw nie da się już odebrać! Daliśmy równouprawnienie robotnika, chłopa i kobiet, 8-godzinny dzień pracy, ustawy społeczne. Stały się one faktem. Wtedy dopiero można było domagać się obowiązków i można było przygotować się do odporu imperjalizmowi i zaborczości. Trzeba było na to sił, bo choć w Rosji był zamęt, była ona 20 razy silniejsza od nas.

Żeśmy wybrnęli z tego, żeśmy byli gotowi to zasługa niewątpliwa a mało jeszcze podkreślana wielkiego wodza, Marszałka Piłsudskiego. Na jego cześć wznoszę więc okrzyk: Niech żyje!

Po przemówieniu zeszli na scenę pierwsi ministrowie polscy: Downarowicz, Malinowski, Iwanowski i Supiński, z którymi Moraczewski witał się serdecznie.

Po krótkiej przerwie p. Gardecki odczytał szereg depesz: od min. Pierackiego, Zarzyckiego, Butkiewicza, Kalińskiego, Nakoniecznikoff - Klukowskiego, Michałowskiego, Bartla, Starzyńskiego, Hubickiego. Nadeszło też kilkaset depesz z całej Polski od robociarzy z serdecznemi życzeniami.

W części koncertowej śpiewał Dygas, M. Karwowska, E. Mossakowski, deklamował Socha, chór robotników z Fabryki Karabinów pod dyr. Czudowskiego oraz grała orkiestra z tej-że fabryki pod dyr. J. Lewandowskiego.

Wesoły Kącik

CO WAŻNIEJSZE?



Wykupiłem swój los loteryjny w przeddzień ciągnienia, przed samem zamknięciem kolektury. Takich spóźnionych, jak ja było wielu. Przed kolekturą utworzyła się długa kolejka kandydatów na miljonerów.

— Stojem tu w ogonku, jak za niemieckich czasów — odezwał się jeden z czekających do sąsiada. — Pamiętasz pan, jak sie przed komitetowem sklepem stojało?

— Aha.

— Tylko, że wtedy po chleb sie ludzie pchali.

— He, he! A teraz po forse... He, he! To lepsze jak chleb.

— Nie powiem. Chleb rzecz ważniejsza.

— Iii — chleb to chleb, a za forsę pan i chleba dostanie, i mięsa, i wogóle wszystko.

— A ja panu powiadam, że chleb ważniejszy. Na ten przykład jesteś pan na pustyni. Ludzi niema, sklepów niema. Żryć sie panu chce, jak cholera. A tu podchodzi do pana facet z dwoma workami i powiada:

— W jednem worku jest chleb, w drugiem złoto. Któren worek chcesz, ten bierz... No, to co pan wybierze?

— Wiadomo, że worek złota.

— Frajer pan jesteś! Nic pan za złoto na pustyni nie dostanie.

— To sie wstrzymam z żarciem, aż sie jakiś sklepik trafi.

— Nie dojdziesz pan. Po pustyni czasem ze dwa tygodnie sie chodzi. Z głodu pan zdechniesz.

— Co mam zdychać? Kto mnie każe na pustynie jechać?

— Nikt panu nie każe, tylko przykładowo panu mówię, żeby pokazać, że chleb ważniejszy. Na inny panu to jeszcze sposób wytłumacze. Poco ludziom forsa? Żeby chleba dostać! Widzisz pan, że chleb górą.

— Tak? A poco piekarz chleb robi? Żeby forse dostać? Nie dla chleba, bo chleba ma w piekarni do cholery i troche! Widzisz pan, że forsa górą.

— U piekarza!

— Nietylko! Człowiek jest stworzenie wyższe. Krowa jak ma trawę, koń siano, a świnia kartofle, to już im forsa niepotrzebna i mają dość. Ale człowiekowi forsa potrzebna, bo tem sie od bydła różni, że ma duchowe potrzeby. Sam chleb mu nie wystarczy. Do chleba zaraz chce szmalcu, do szmalcu kiełbasy, do kiełbasy wódki, a do wódki korniszona, albo minogie. Przez te, uważa pan, duchowość forsa u człowieka ważniejsza niż chleb

Napoleon Sądek

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

„Strajk piłkarzy"

(miecz.) Kronika piłkarska w Polsce notowała już najrozmaitszego typu skandale. Mieliśmy dość wyraźne afery w których smutną rolę bohaterów odgrywali czynni piłkarze, głośno omawiano wypadki kaperowania zawodników przez znanych działaczy, wreszcie aż nadto było awantur w czasie zawodów.

Tym razem mamy do zanotowania zgoła sensacyjny fakt. Oto dwie łódzkie drużyny ŁTSG i SKS., które doszły do finału rozgrywek o puhar Ł. O. P. N. miały rozegrać trzeci decydujący mecz, gdyż poprzednie dwa przyniosły każdej ze stron po jednym zwycięstwie. Zdawało się, że wszystko jest w najlepszym porządku i skarbnik ŁOZPN. zgóry na pewno cieszył się przyszłemi wpływami kasowemi z meczu.

Zgoła niespodziewanie obydwa zainteresowane zespoły zawiadomiły swe zwierzchnie władze, a więc ŁOZPN., że nie stawią się w oznaczonym dniu na mecz, gdyż nie chcą by dochód z tego meczu miał wpłynąć do kas ŁOZPN. Krok swój kluby motywują tem, że dochód z zawodów należy się im a nie Związkowi!

Stanowisko to wywołało zrozumiałe zainteresowanie w łódzkim światku sportowym. Oczekiwano na decyzję ŁOZPN,

Władze zareagowały szybko i zdecydowanie. Na specjalnem zebraniu uchwalono obydwa kluby zawiesić w prawach członkowskich i w ten sposób poprostu wykreślono z życia sportowego Łodzi dwa zasłużone kluby.

Za kulisami tej bądź co bądź sensacyjnej sprawy krążą niesympatyczne wersje. Według pogłosek ostre wystąpienie klubów ma łączność z akcją niektórych jednostek, szykujących się zawczasu do walnej batalji przeciw obecnym władcom piłkarskim Łodzi.

Ile w tem jest prawdy trudno w tej chwili ustalić. Tem nie mniej stwierdzić należy, iż stanowisko ŁTSG i SKS. nie znajdzie wielu poplecznikow. Droga bowiem, obrana przez wspomniane kluby, doprowadzić może tylko do wywołania niepożądanych nastrojów w masach piłkarskich.

Zagraniczni hokeiści w Polsce

Informują, że poza turniejami hokejowemi w Zakopanem (Boże Narodzenie) i Krynicy (Nowy Rok), w których wezmą udział zespoły Austrji, Czech i Węgier, projektowany jest start drużyny kanadyjskiej w Krynicy (koło 8 stycznia), drużyny amerykańskiej w połowie stycznia, a drużyny czeskiej w końcu stycznia. Istnieje także projekt wysłania naszej drużyny na turniej do Brna (19 — 21 stycznia) oraz na mistrzostwa świata do Medjolanu (3 — 11 lutego).

Mecz bokserski z Niemcami

Polski Zw. Bokserski zakontraktował mecz bokserski z Niemcami na dzień 5 lutego 1934 r. najpewniej w Poznaniu. Mecz ze Szwecją odbędzie się w styczniu a nadto projektowane są mecze z Austrją i Włochami. W dniu 18 kwietnia ma się odbyć mecz z Węgrami.

Start polskich piłkarzy na wystawie światowej w Brukseli

Donoszą z Brukseli, że czynione są starania o udział polskiej drużyny na wielkim turnieju piłkarskim podczas wystawy światowej w Brukseli w roku 1935. W turnieju tym udział wezmą reprezentacje Belgji, Włoch, Francji, Holandji, Szwecji i Szwajcarji.

Trzeba mieć szczęście

Bokserski mistrz świata, Primo Carnera nie może się uskarżać na brak szczęścia. Rozpoczęło się od tego, że w szczęśliwem dlań spotkaniu „zlikwidował" Sharkey'a, zdobywając tytuł mistrza świata. Obecnie Carnera ma do zanotowania nowy sukces. Oto ciągnący się od wielu miesięcy proces rozwodowy z żoną nareszcie się skończył, przyczem pretensje byłej pani Carnera nie zostały uwzględnione. Istotnie, Carnera ma szczęście.

Z całego świata

NOWY JORK. Amerykański Zw. Lekkoatletyczny otrzymał protokóły nowych rekordów amerykańskich w l. atletyce, ustanowionych w ub. sezonie w imponującej liczbie 11, paru dziesiątków.

Ogółem w różnych dziedzinach sportu w sezonie ub. padło 119 nowych rekordów amerykańskich.

BERLIN. Najlepsza tenisistka niemiecka, Hilda Krahwinkel, wychodzi zamąż za tenisistę duńskiego Sven Sperlingden.

LONDYN. Doroczny wyścig akademickich ósemek wioślarskich Oxford — Cambrigde na Tamizie wyznaczony został na 17 marca 1934 r.

LONDYN. Trójka doskonałych tenisistów angielskich, Perry, Lee i Wilde, pozostaje od września b. r. na tournee w Ameryce i Australji.

Tournee angielskich tenisistów potrwać ma 8 miesięcy.

Przed meczem z Niemcami

Do PZPN nadeszło pismo od Niem. Zw. Pił. z propozycjami kandydatów na sędziego meczu Polska — Niemcy w dniu 3 grudnia. Niemcy wysuwają trzy nazwiska, a mianowicie Ulrycha (Danja), Langenusa (Belgja) i Olsena (Norwegja). Jak się dowiadujemy PZPN zgodzi się najprawdopodobniej na Langenusa, przyczem decyzja w tej sprawie zapadnie na dzisiejszem zebraniu PZPN.

„Tanie" drużyny piłkarskie

Zajmujący narazie I-e miejsce w angielskiej lidze piłkarskiej „Tottenham Hotspurs" uchodzi za... najtańszy zespół w swojej klasie, gdyż najmniej zapłacił za skompletowanie drużyny. Rekord bije jednak drugoklasowy „Port Vale", którego drużyna kosztowała tylko 1.000 funtów szterlingów. Na rynku piłkarskim jest to rzadko notowana cena.

Możliwości kolonizacji polskiej w Kongo

Do Brukseli przyjechał dla per traktacji z rządem belgijskim naj większy polski kolonista w Kongo ks. Sapieha. Jest ono już oddawna bardzo ciekawą kolonją jeśli chodzi o nasze możności kolonizacyjne i wśród największych tamtejszych plantatorów w Kongo figurują nazwiska Polaków. Naprzykład plantacje Konstantego Harstingha, Rudzińskiego, Wojewódzkiego i innych są w Brukseli doskonale znane i ministerstwo kolonji poświęca im wie le uwagi. Fakt, iż ta garstka Polaków rzuconych w dżunglę afrykańską nietylko, że tam nie zginęła, lecz potrafiła stworzyć jedne z najpiękniejszych plantacyj, jest bardzo charakterystycznym.. Ks. Sapieha naprzykład jest pierwszym wogóle plantatorem w Kongo, który tam zaczął hodowlę herbaty i otrzymał bardzo pomyślne rezultaty.

Dla Polski problem Kongo belgijskiego posiada duże znaczenie. Belgja posiadająca 8.000.000 mieszkańców i nieznaczny przyrost ludności, — przyczem, według zdań uczonych, liczba zgonów zrówna się tam w najbliższym czasie z liczbą narodzin, nie jest więc zdolna do kolonizowania własną ludnością obszaru, który jest 80 przeszło razy większy, niż państwo „macierzyste" w Europie.

Korzystając z wizyty ks Sapiehy — naszego największego „obszarnika" w Kongo (posiada plantacje wielkości 1.000 hektarów) złożyliśmy mu wizytę i przeprowadziliśmy specjalną rozmowę na temat możliwości kolonizacyj nych Polski w Kongo.

Sprawa ta jest bardzo ciekawa — zaczął nasz rozmówca — gdyż trudno sobie wogóle wyobrazić wogóle na dłuższą metę Polskę o półmiljonowym przyroście naturalnym bez kolonji Kongo według mego zdania byłoby poprostu wymarzonem miejscem naszej ekspansji, lecz to może tylko nastąpić przy wspólnej akcji obu rządów — polskiego i belgijskiego.

— Czy sądzi pan, iż rząd belgijski ustosunkowałby się przychylnie do zakładania w Kongo plantacyj przez polskich kolonistów?

— Jestem nawet tego pewien. Tylko, że akcja ta musiałaby być przeprowadzona na wielką skalę. Proszę wziąć pod uwagę, iż jest tylko 8 miljonów Belgów i to przeważnie związanych interesami z Europą. W kolonji posiadającej około 2.5 miljona km. kwadratowych liczba białych jest poprostu minimalna.

— Czy klimat jednak byłby dla nas odpowiedni? — wtrącamy.

— To wszystko co ja mówię — kontynuuje ks. Sapieha — nie ma nic wspólnego z Kongiem środkowem i zachodniem, chociaż i tam żyją Europejczycy. Mo że być branem tu pod uwagę jedynie Kongo wschodnie, górzyste, gdzie ziemia jest nadzwyczaj urodzajna.

— W jaki sposób widzi jednak pan możliwości przeprowadzenia kolonizacji Kongo przez Polaków?

— Oczywiście, iż nie może tu być mowy o wysyłaniu ludzi do pracy w dżungli, a więc siły roboczej, lecz tylko o możliwościach osadniczych. To znaczy, iż każdy kolonista otrzymałby plantację conajmniej 30 hektarów, na stępnie odpowiednich pracowników, którzy się rekrutują z murzynów. Mówiłem, iż niezbędnem jest tu poparcie rządu belgijskiego właśnie z tego powodu, iż każdy nasz kolonista musiałby mieć zapewnione posiadanie siły roboczej, a to zagwarantować może tylko rząd belgijski, który ma wpływ na murzynów.

— Siła robocza jest tam wszywiście tanią. Przeciętnie płaci się murzynowi około 37 fr. belgijskich miesięcznie (niecałe 10 złotych), daje mu się przepisowe ubranie, oraz cztery pary portek na rok, dostarcza mu się pożywienie, co jest w tem wszystkiem rzeczą najtrudniejszą. Niezależnie od tego, każdemu murzynowi należy dać w obrębie plantacji kawałek ziemi, na której zakłada on sobie mały ogródek.

— Czyli, że kolonista nasz bez pomocy rządów nie dałby sobie w Kongo rady?

— Tak jest. Jeszcze parę lat temu było to możliwe, dziś jednak byłby to człowiek zgubiony.

— A jak drogą jest tam ziemia?

— No to jest tam za bezcen — po 1,15 fr. za hektar. Tylko, że trzeba mieć jedną rzecz — kapitał, choćby niewielki, któryby pozwolił kolonišcie przetrwać pierwsze trzy lata, to znaczy do czasu, dopóki ziemia nie będzie dawać owoców.

*

Co z tego wywiadu wynika: Kolonizacja polska do Kongo jest możliwa pod jednym warunkiem — porozumienia się rządu polskiego z belgijskim.

Dwie rzeczy na to są potrzebne: siła robocza i kapitał. Pierwszą zapewnia rząd belgijski, który zmusza murzynów do pracy na plantacjach. Druga rzecz — kapitał jest trudniejszy do wydostania. Trzeba mieć albo pieniądze, albo też kredyt, któryby w ciągu trzech lat pozwolił kolonišcie przetrwać. Tyle bowiem czasu potrzeba na to, ażeby plantacja zaczęła dawać owoce i stała się dochodowa. W dzisiejszych czasach znaleźć polskim kolonistom kapitał i to w wysokości bardzo poważnej, bo około 40 tys. złotych jest bardzo trudno jeśli poprostu nie niemożliwe. Inaczej się sprawa przedstawia jeśli chodzi o kredyt. Udzielić go może również rząd belgijski, gdyż na to są przeznaczone specjalne fundusze. Możliwość kolonizacji Kongo więc istnieje.

Rzeczą główną w tem wszystkiem stanowi fakt, iż 8 miljonów Belgów, posiadających swe interesy w Europie, nie może rzucać wszystkiego i jechać zakładać plantacje w Afryce. Przyrost naturalny ludności wykazuje, iż za lat kilka problem ten będzie się przedstawiał dla Belgji jeszcze bardziej niekorzystnie, czyli inaczej mówiąc Belgowie dla kolonizacji Kongo muszą się odwołać do jakiegoś innego państwa i tu właśnie zainteresowania Polski i Belgji znajdują wspólną platformę.

„Nagrody za głowy" w Niemczech

W ostatnim numerze tygodnika paryskiego „Viola" pojawił się rewelacyjny artykuł o hitlerowskich sądach kapturowych zagranicą.

Autor na podstawie posiadanych dokumentów stwierdza, że hitlerowcy zorganizowali we wszystkich większych miastach europejskich zakonspirowane od działy siepaczy, których zadaniem jest „usuwanie" wybitnych emigrantów niemieckich(którzy po przewrocie hitlerowskim musieli opuścić Niemcy, a obecnie — przebywając zagranicą — dają się we znaki brunatnym władcom przez opublikowanie w pra sie zagranicznej artykułów o prawdziwych nastrojach i stosun kach, panujących w „trzeciej Rze szy".

Autor artykułu przytacza następnie długą listę wybitnych nazwisk przedstawicieli niemieckiego życia kulturalnego, artystycznego i politycznego, na których głowy wyznaczone zostały przez hitlerowskie sądy kapturowe premje.

I tak na głowę profesora Gumbla, autora książki, pod tytułem „Mordy polityczne w Niemczech", wyznaczona została nagroda 10 tysięcy marek, na głowę Magnusa Hirschfelda i Alfreda Kerra, po 2.000 marek, na kompozytora Hansa Eislera 1.500 marek, na głowy posłów do Reichstagu Rosenfelda i Cohna po 1.000 marek i t. d. Lista ta za wiera przeszło 150 nazwisk.

Klub samotnych

W redakcji pisma „L'Intransigeant" zjawił się niedawno osobnik, który oświadczył, że jest człowiekiem absolutnie samotnym i czuje się nieszczęśliwy z tego powodu. Dziwny gość zapewniał, że w Paryżu z pewnością żyje tysiące podobnych do niego ludzi, którym jest równie źle, jak jemu. Wobec tego proponuje redakcji pisma, aby wystosowała wezwa nie do wszystkich samotnych, celem zjednoczenia ich w jednym klubie. Redakcji spodobała się ta propozycja.

Rezultat odezwy, jaka się ukazała w prasie, był wprost nieocze kiwany. Tysiące listów napłynęło do redakcji. Znaleźli się organizatorzy. I oto na rue de Martyres w małym pałacyku powstał „Klub samotnych".

Opłata miesięczna dla członków wynosi 20 fr. Ludzie pozbawieni rodzin mogą tu spędzać czas, jeść, odpoczywać, czytać, grać w szachy, w bridg'a. Opiekę nad klubem objął „L'Intransigeant".

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Zofja z Białegostoku

prosi nas o radę, pisząc:

„Czytając stale z ogromnem zainteresowaniem dział „W cztery oczy", nie mogę się wprost nadziwić, skąd u P. Redaktora bierze się tyle cierpliwości w wysłuchiwaniu miljonów cierpiących i tyle światłego rozumu dla udzielania tak trafnych rad, pożytecznych nietylko dla samego bezpośrednio zainteresowanego. Ponieważ dotychczas nikt nie potrafił mnie zrozumieć, zwracam się z całą ufnością do Pana Redaktora, przekonana, że Pan jeden zdoła mnie ocalić swą radą.

A oto moja spowiedź.

Mając 15 lat, poznałam człowieka, o jakieś 30 lat starszego ode mnie, bogatego inżyniera, który skorzystał z mojej głupoty i owocem tego jest dziecko. Gdy chodziłam w odmiennym stanie, na drodze mojego życia spotkałam mężczyznę, którego pokochałam pierwszą płomienną miłością i wyznałam mu to, a że pozyskałam jego wzajemność, powiedział mi więc ze łzami w oczach: „Miej to dziecko, tak czy inaczej — ożenię się z tobą".

Miłość nasza trwa dwa lata, **ale czy ten mój ukochany Cześ** pomyślał o tem, aby spełnić, to co mi przyrzekł? Nie. Z pewnością ma inną, a ja o tem wiedzieć nie mogę, gdyż nie mieszkamy w tem samem mieście. On w Siemiatyczach, ja w Białymstoku.

Otóż, Kochany Panie Redaktorze, on mnie zapewnia, że kocha mnie nadal i nie ma innej. Chcąc się o tem przekonać, a nie mając innego sposobu, napisałam mu straszny list. Oskarżyłam siebie samą przed nim, pisząc, że jestem zdemoralizowaną dziewczyną, że stoję nad przepaścią, z której nigdy się nie wraca, a w rzeczywistości bynajmniej tak nie jest. Gdyby mnie kochał naprawdę, dałby mi jakąkolwiek odpowiedź. A on nic... Teraz wprost wariuję z rozpaczy. Nie wiem, co mam robić. Czy napisać mu list, czy już nie, bo widzi Pan, Panie Redaktorze, jeżeli mnie nie kocha, to nie chciałabym mu się narzucać swoją osobą, a do tego z dzieckiem: zresztą, jestem bardzo brzydka i nie zasługuję bynajmniej, żeby mnie kochał taki piękny mężczyzna, jak on.

Za odpowiedź która stanowić będzie o mojem dalszem życiu, będę niewymownie wdzięczna".

Pokutuje Pani za popełniony błąd. Ten wypadek w młodości był niezawiniony przez Panią, nie można go więc Pani brać za złe. To też los nie mścił się nad Panią, zsyłając człowieka pięknego, nie tylko zewnętrznie, ale — co ważniejsza — duchowo. Trzeba było mu ufać i wierzyć, jeżeli Pani go kochała, bo miłość — to wiara. Jakiś zły duch podszepnął Pani napisanie kłamliwego listu. Kłamstwo to jeden z największych grzechów i zawsze bywa ukarane. Tak się też stało. Cześ mógł sobie pomyśleć: „Skoro pisze takie okropności sama na siebie, to, zapewne, tylko dlatego, że znalazła sobie innego, nie chce ze mną wprost zerwać, więc zohydza się w moich oczach, abym sam z nią zerwał. Najlepiej więc nic nie odpisać i już. Jeżeli więcej się nie odezwie, przypuszczenia moje się potwierdzą".

Teraz już Pani chyba sama zrozumie, że napisanie listu wyjaśniającego jest nieodzowną koniecznością i to bardzo naglącą, bo jeżeli Pani tego nie uczyni, Cześ rzeczywiście może sobie znaleźć inną.

Niesłusznie też Pani przypuszcza, że Pani mu się narzuca. Gdyby tak było, nie ofiarowałby Pani małżeństwa, choć wiedział, że Pani ma dziecko, a co do brzydoty zewnętrznej Pani, to, zapewne, nie jest tak groźna, skoro już się Pani podobała dwum mężczyznom i to nawet, sądząc ze wszystkiego, bardzo. Bo rzeczywiście, uroda to nie wszystko w miłości, to tylko... furtka do niej. Pod piękną szatą kryje się nieraz obrzydliwa dusza.

P. Berta z Częstochowy

jest w rozterce duchowej, której powody tak opisuje:

„Będąc na balu, poznałam pięknego młodzieńca. Jest to wysoki brunet, bardzo ładnie zbudowany. Zakochałam się w nim po uszy. Zauważyłam, że również nie jestem mu obojętna. Podczas następnych tygodni widywaliśmy się tylko raz w tygodniu i to w towarzystwie. Odprowadzał mnie do domu.

Doniesiono mi, że miał już jakąś sympatję, ale powiada, że już z nią zerwał i już go z nią nic nie łączy. Zazdroszczą mi go wszystkie dziewczęta. Właściwie nie wiem, dlaczego. Mówią mi, że nie powinnam się z nim przyjaźnić, ponieważ już spotykał się z jedną. Twierdzą, że jestem jeszcze bardzo młoda, mam zaledwie 16 lat, więc znajdę chłopca o czystej przeszłości.

Cóż mam robić? Chcę go sobie wybić z głowy, zagłuszam moją tęsknotę za nim, czytając książki po całych dniach, ale jednak zapomnieć o nim nie mogę. O ile nie otrzymam skutecznej rady od Pana Redaktora, czuję, że się rozchoruję..."

W trosce o cenne zdrowie naszej częstochowskiej Czytelniczki, śpieszymy odpowiedzieć, że jej skrupuły są conajmniej przesadne. Coby to było, Panno Berciu, gdyby młodzieńca jedno zerwanie przelotnej znajomości już dyskwalifikowało na całe życie, to znaczy stawało się ujmą niezatartą? Wtedy poprostu niesposób byłoby się przyjaźnić z nikim, oprócz zupełnie jeszcze surowych „zielonych" chłopaczków, nie znających życia.

Jestem przekonany, że „przyjaciółki (w cudzysłowie) umyślnie tylko obrzydzają Pani owego młodzieńca, aby go Pani „odbić". Liczą na naiwność szesnastolatki, któremu można wszystko wmówić. Otóż, niech Pani na to nie pozwoli. Dlaczego go Pani zazdroszczą? Dlatego, że to, jak Pani sama pisze, bardzo przystojny mężczyzna. Myślą, że jeżeli go od Pani odtrącą, będą mogły same nim się „pożywić". Niech Pani się nie da nabrać na taki kawał, najspokojniej przyjaźni się z nim dalej, bo jego „przeszłość" (jeżeli tylko taka) żadnej ujmy nie przynosi.

A „przyjaciółek" proszę nie słuchać. Albo owszem, posłuchać ale tylko dlatego, aby postąpić wręcz odwrotnie, niż Panie doradzają.

Odrąbane palce patrjotów japońskich

Polityczni mordercy w Japonji zawsze cieszyli i cieszą się nadal sympatją swoich rodaków. Uważani są nawet za bohaterów. W związku z procesem o zamordowanie premjera Inukai, minister wojny Araki otrzymał petycję, podpisaną przez dziewięciu Japończyków, o zwolnienie podsądnych kadetów, popartą... dziewięcioma odrąbanemi palcami.

Nie wyda się to dziwne, gdy, badając historję Japonji, stwierdzimy, że mord polityczny w kraju Wschodzącego Słońca, uważany był za czyn altruistyczny, za wyraz patrjotycznego protestu przeciwko błędnej polityce rządu. Morderca polityczny nie szuka korzyści osobistych. Dokonawszy mordu albo popełnia samobójstwo, albo oddaje się w ręce władz. Słynna na cały świat jest historja 47-miu „roninów", którzy, pomściwszy śmierć swego pana, popełnili harakiri. Do dziś dnia pamięć o nich nie zaginęła w Japonji. Nieprawdopodobne ale prawdziwe były słowa japońskiego męża stanu, markiza Okuma, które wypowiedział z okazji rocznicy śmierci zamachowca, który targnął się na jego życie: „Jego czyn był dowodem najwyższego patrjotyzmu. To był nadczłowiek!" Tenże mąż stanu złożył kwiaty na jego grobie.

Zamachowcy japońscy przyznają się zawsze do winy i żałują „prywatnie" swego czynu. Zamachowiec na premjera Hamaguszi (w r. 1930) rzekł do sędziego: „Głęboko żałuję, że skrzywdziłem zmarłego premjera jako osobę prywatną i jego rodzinę. Kiedy dowiedziałem się o jego śmierci z zadanych przeze mnie ran, przez trzy dni pogrążony byłem w żałobie". Zabójca premjera Hara oświadczył, że po odbyciu kary resztę swego życia poświęci odprawianiu żałobnych modłów za spokój duszy zmarłego premjera.

Niezwykle ciekawie brzmią oświadczenia przed sądem kadetów, oskarżonych o zabójstwo Inukai. Oto co mówi podporucznik Koga: „Zdaję sobie sprawę, że oficer marynarki w „mundurze", nie powinien działać bez rozkazu Jego Cesarskiej Mości. Popełniłem wielkie przestępstwo, że nie zdjąłem munduru przed dokonaniem zamachu". Podporucznik Makamura oświadczył: „Ponieważ wywołałem niepokój w sercu naszego cesarza i złamałem przepisy wojskowe, uważam, że zasługuję na karę śmierci. Proszę więc Waszą Ekscelencję o skazanie mnie na śmierć". Z taką prośbą zwrócił się podporucznik Nakamura do przewodniczącego sądu wojennego.

Świadkowie — kadeci, koledzy podsądnych śmiało wyrażają swoją solidarność z zamachowcami: „Cel, do którego dążył, nie był ich tylko celem. Jest to również nasz cel i podstawa naszej polityki narodowej, która jest wyższa od polityki rządu, idącej ręka w rękę z egoizmem plutokracji i korupcja klas uprzywilejowanych. Duch, który ożywia oskarżonych, nie różni się niczem od ożywiającego nas ducha. Nie przyłączymy się bynajmniej do tych, którzy proszą sędziów o łagodny wymiar kary, ponieważ rozumiemy, że sprawa ta podlega świętym decyzjom sprawiedliwości. Najbardziej chodzi nam o to, aby umarli jako patrjoci. Niechaj ich duch pozostanie w nas, gdy opuści ich śmiertelne ciała!"

W związku z zamachem na premjera Inukai planowany był również zamach na... Charlie Chaplina, który wówczas przebywał w Japonji. „Charlie Chaplin — oświadcza jeden z oskarżonych — jest czemś w rodzaju narodowego skarbu Stanów Zjednoczonych. Zabicie tego aktora wywołałoby w Ameryce niesłychane oburzenie. Byłby to może pretekst do wojny amerykańsko - japońskiej. W ten sposób osiągnęlibyśmy dwa cele za jednym zamachem".

Charlie Chaplin uniknął śmierci tylko dzięki temu, że nie wszyscy wtajemniczeni w plan zamachu mogli być obecni na bankiecie wydanym na cześć znakomitego aktora przez premjera Inukai.

Psychologja zamachowców pozostaje w pewnym związku z nastrojami, a nawet planami politycznemi Japonji, a zwłaszcza wyższych sfer wojskowych. Radykalizm oficerów, wywodzących się z mieszczaństwa i stanu włościańskiego, wpływa pobudzająco na sztab generalny, który wie, że w akcji wojennej może liczyć na armję bez zastrzeżeń.

W kraju wielkich zmian

Uroczystości obchodu dziesięciolecia republiki tureckiej nasunęły cały szereg uwag i porównań, dotyczących rozwoju Turcji republikańskiej pod wodzą Mustafy Kemala. Potęga nacjonalizmu tłumaczy całkowicie metamorfozę i rozpiętość reform na przestrzeni 10 lat. Wygnanie derwiszów, zamknięcie „tekke" (zakonów), zakaz noszenia fezów, przyjęcie systemu metrycznego, kalendarza i czasu zachodniego, szwajcarskiego kodeksu cywilnego, otwarcie haremów — wszystko to było wyrazem zbiorowego instynktu życia.

Życie współczesne przenika powoli i do meczetów. Mustafa Kemal realizuje konsekwentnie swój cel, jakim jest rozdział religii od państwa, co jest niezmiernie trudnem zadaniem w kraju głęboko teokratycznym. Derwisze różnych sekt „tańczący" i „wyjący", zostali wygnani z kraju, a ci, którzy pozostali, musieli ściąć brody i ukazywać się w strojach europejskich.

W Angorze rząd turecki utworzył muzeum derwiszów. Wielkie czapy, fezy, turbany, łańcuchy do tortur i jaja strusie, któremi odżegnywali oni pioruny, spoczywają już w gablotkach muzealnych.

Podczas święta Ramzanu obok oświetlonego napisu na minarecie „Allah jest wielki" widnieją inne: „Daj grosz na lotnictwo" lub „Nie nadużywaj alkoholu".

Piątek pozostał nadal dniem odpoczynku tygodniowego, ale ponieważ Żydzi świętują sobotę, a chrześcijanie niedzielę, prawdziwy tydzień pracy liczy tylko 4 dni. Rząd projektuje przeto przeniesienie obowiązującego święta na niedzielę.

Mimo wszystkich reform stary duch Wschodu zamiera bardzo powoli. Turcja, która rozwija się w ciągłych sprzecznościach, przyjęła postępy techniki przemysłowej, ale poszczególne jednostki nie umieją ich zastosować.

Zamiast naprawić zniszczone budowle i warsztaty buduje się znacznym kosztem nowe, podczas gdy tamte walą się w gruzy. Młoda zupełnie stolica i wielkie miasta przyjmują narzucone im tempo, ale na wsi życie toczy się nie według oznaczonego czasu powszechnego, lecz zgodnie z rytmem wewnętrznym jej mieszkańców.

Jeszcze ciągle zdarza się, że wieśniacy przybywają na dworzec o świcie i czekają na swój pociąg, który nadchodzi często koło wieczora. Leniwi kupcy, palący całemi dniami nargile, wynajmują sprzedawców Greków lub Armeńczyków, bo nic na świecie nie zmusi ich do prowadzenia intensywnego handlu. Turcja jest ciągle jeszcze krajem eksperymentów, krajem młodych, którzy łatwiej zastosowują się do nowego życia.

Nowa Turcja przekształca wszystko: obyczaje, historję, nawet język. Czyniła i czyni to wszystko w celu ochrony przeciw skutkom dawnego regime'u, który doprowadziłby kraj do zguby pośród wielkich mocarstw współczesnych.

Rząd angorski, który walczył o niezależność kraju i o republikę, wierzy dalej w spełnienie swego ideału — przekształcenie Turcji w państwo współczesne.

Nowe wykopaliska w Pompei

Neapol, w listopadzie.

W Pompei i Herculanum odnaleziono nowe zabytki starożytności, bardzo ciekawe. Trzeba się osobiście przekonać, wsiąść do pociągu kolejki „wezuwiańskiej" (ferrovia circumvesuviana) i pojechać na miejsce.

Podróż trwa niecałą godzinę. Idziemy na stację kolejki wezuwiańskiej, położonej niedaleko dworca głównego, i wsiadamy do elektrycznego pociągu, składającego się z miłych, kolorowych wagoników, przypominających wagony „metra" paryskiego. „Ferrovia circumvesuviana" rusza w drogę...

Jedziemy szybko. Tor kolei zbudowany jest u stóp Wezuwjusza, między wulkanem a morzem. Linja ta opasuje cały Monte Vesuvio, ale my dojeżdżamy tylko do stacji Pompeja, położnej za olbrzymiemi polami zakrzepłej lawy, pozostałej tu po ostatnich wybuchach Wezuwjusza.

Przez miniaturowe uliczki odkopane z gruzów miasta udajemy się do muzeum, w którem obejrzeć można świeżo znalezione zabytki z przed dwudziestu stuleci. Pokazują nam tu całą kolekcję utensyljów gospodarskich wyrobionych z gliny: najróżniejsze rodzaje dzbanów do oliwy i wina o dwóch uchach (amfory), szeroko używane w starożytności, skórzane worki, zakończone ostrzem, które się wbijało w ziemię: mnóstwo rondli i garnków, pokrywek, butelek, półmisków, lejków, lamp i t. p. Rzecz ciekawa, że nawet ciężarki do wag robiono z terrakoty... Chłopi z okolic Neapolu używają podobno do dziś dnia takie same utensylja gospodarskie, wyrabiane z tego samego materjału, mające ten sam kształt i barwę...

Idziemy zwiedzić „dom młodych małżonków", również świeżo odkopany i intensywnie oglądany. Jak widać, właściciel jego musiał być skromnym kupcem albo rzemieślnikiem, gdyż nie widać tu przepychu i bogactwa, jakie spotykamy w dawniej odkopanych domach patrycjuszów rzymskich. Widać, że ten człowiek lubił powietrze i światło; na piętnastu kolumnach perystylu wznosi się weranda, zajmująca dwa boki pierwszego piętra. Nie była ona budowana symetrycznie, po jednej stronie znajdujemy pięć kolumn, a po drugiej sześć.

Ale mniejsza o to. Młodzi małżonkowie mieli widać inne myśli i zainteresowania... Myśleli więcej o dobrej kuchni i o słodyczy miłości. Ślady tego odnajdujemy w głębi perystylu, gdzie widzimy trzy cubicula (sypialnie), upiększone ściennemi malowidłami i wyrytemi napisami - imionami ich mieszkańców: Venus, Ursa i Hermes.

Na płycie, umieszczonej po prawej stronie wejścia do cubiculum Hermesa, wyryty jest epigramat miłosny: „Amantes ut apes vitam mellitam exigunt" (kochankowie, jak pszczoły, żyją w miodzie). Z jakąż poezją i polotem opiewano miłość Ursy i Hermesa, mieszkańców tego przytulnego kubikulum!...

Na zakończenie zwiedzamy jeszcze jedną z odkopanych ciekawostek. Jest to t. zw. termopolium herkulańskie. Zamożni Rzymianie przychodzili tutaj — wulgarnie mówiąc — „na wyżerkę". Zajadali się suszonym bobem, wywołującym pragnienie, i zapijali go grzanem winem z wonnemi korzeniami. Opodal znajdowała się kuchnia, gdzie smażyły się owoce w cieście i torty. Znajdujemy tu na trójnogu duży garnek, który zawierał niewiadomo jakie przysmaki i pozostał tak do dziś dnia.

Lokal ten musiał się cieszyć ogromnem powodzeniem; gospodarz nie miał już gdzie stawiać amfor po winie. Znajdujemy ich całe mnóstwo. Na pierwszem piętrze „zakładu" oddawano się innym przyjemnościom; były tam oddzielne gabinety, których ślady zachowały się wcale dobrze.

Jednem słowem, nihil novi sub sole...

50-lecie łodzi podwodnej

W roku bieżącym odchodzona będzie w Szwecji 50-ta rocznica budowy pierwszej łodzi podwodnej o napędzie mechanicznym. Po wielu bezowocnych próbach, dokonywanych w szeregu państw, udało się wreszcie znakomitemu inżynierowi szwedzkiemu, Thorsenowi Nordenfelt, skonstruować pierwszą prawdziwą łódź podwodną, która spuszczona została na jeziorze Moelar koło Stockholmu, w lecie 1883 r.

Pierwsza łódź podwodna mierzyła 64 stóp długości, 9 szerokości i posiadała 60 tonn pojemności. Mogła ona być zanurzona na 50 stóp pod powierzchnią wody, napędzana była przez maszynę parową o mocy 100HP i poruszała się z szybkością 4 węzłów. Łódź obsługiwana była przez 3 osoby załogi; obliczano, iż może się utrzymać pod wodą przez 6 godzin.

Łódź konstrukcji Nordenfelda ciągnęła za sobą torpedę, która mogła być uruchomiona przy pomocy specjalnego urządzenia; zamiast periskopu posiadała ona niewielką szklaną kopułę. Pierwsza łódź podwodna sprzedana została do Grecji, następne dwie zamówiły Turcja i Rosja.

Nordfelt był właścicielem wielkich zakładów amunicyjnych i fabryk broni w Anglji. Jednym z jego najzdolniejszych agentów był Bazyli Zaharoff, który, będąc w skrajnej nędzy, zwrócił się do niego z prośbą o posadę. Zaharoff uzyskiwał ogromne zamówienia na dostawę broni dla Nordenfelta w szeregu państw europejskich i pozaeuropejskich, a później zaczął pracować na własną rękę i dorobił się kolosalnej fortuny.

Studenterja na całym świecie

Liczba studentów i studentek na wyższych zakładach naukowych całego świata sięga 2.350.000. Z tej liczby 40 proc. czyli 973.584 osób przypada na Stany Zjednoczone. Na drugiem miejscu pod względem liczby studentów znajduje się ZSRR., liczy on mianowicie 272.125 osób obojga płci, uczących się w wyższych zakładach naukowych. Dalsze miejsca zajmują Niemcy z liczbą 138.010 studentów, Francja — 89.940, Polska — 49.770, Italja — 47,723, Anglja — 37,438. Najmniejszą liczbę studentów posiada Alaska (USA), a mianowicie 86 ciu, w Islandji liczba ich dochodzi tylko do 160.

Jeśli chodzi o stosunek proporcjonalny do ogółu ludności, prym trzymają w tym względzie Stany Zjednoczone, gdzie proporcja ta wyraża się 8 proc. Na Łotwie stosunek ten wyraża się cyfrą 5 proc., w Estonji cyfra — 3 proc., w Rumunji — 2 proc., w Belgji — 1 proc., w Anglji — 0.8 proc., w Polsce — 1.5 proc.

Stosunek kobiet do mężczyzn wśród studenterji wyraża się w największej proporcji w Stanach Zjednoczonych, t. j. cyfrą 52 i pół proc. W Europie stosunek ten zmienia się na niekorzyść, im dalej posuwamy na południe. Gdy w Finlandji stosunek studentek do studentów wyraża się cyfrą 33 proc., w Polsce — 28 proc., na Łotwie — 29.1 proc., to w Rumunji wynosi 27.9 proc., w Jugosławji — 22 proc., w Italji — 13.8 proc., w Grecji — 7.4 proc. W Indjach i Egipcie kobiety stanowią tylko 1.8 do 2 proc. ogólnej liczby studenterji.

Największą liczbę studentów cudzoziemców wykazuje Austrja — 34.1 proc. ogółu studentów, dalej Szwajcarja z liczbą 28 proc. Francja — 22 proc., Belgja — 19 proc., Czechosłowacja — 16.1 proc., Anglja — 10.8 proc.

W rzędzie zaś krajów, które wysyłają zagranicę studentów na studja znajdują się w pierwszym rzędzie Bułgarja, Litwa i Węgry.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Ciągnęłam saneczki z dziećmi, mówiłam do swoich maleństw i udawałam, że wcale nie słyszę gadania eleganta z morskiej piany!... Elegant za dwa złote! Odczepił się wreszcie, kiedy zobaczył Kolasińską, która wyszła na nasze spotkanie.

Zabrałam Kolasińską, wynajęłyśmy sanie i pojechałyśmy sobie na spacer.

Niema tu nic piękniejszego, jak pojechać sobie saniami.

Ci górale, to poczciwy naród. Biegnie sobie koło sanek i przygaduje. Takim swoim trochę odmiennym językiem. U nas, w Radomskiem też inaczej mówią, niż w Warszawie, ale oni to zupełnie dziwacznie. Z początku to nawet nie rozumiałam niektórych słów.

Byłyśmy w dolinie, która się nazywa Kościeliską. Z obu stron góry, a w środku płynie strumień. Pluszcze po kamieniach, a naokoło drzewa stoją w śniegu... Ładnie, ładnie!.. Chciałabym tu zostać do końca życia, nie wracać nigdy do miasta, do przeklętej Warszawy!...

Ładna jest Warszawa, prawda!.. Kiedy na ulicach zapalą się wszystkie światła, kiedy ciżba ludzi przelewa się w obie strony, ciżba tak wielka, jak na największym jarmarku, wtedy Warszawa jest ładna. Ale w tej ciżbie są i podli ludzie, którzy czyhają na krzywdę innych!... Nie, wolę nie widzieć piękności Warszawy, a żyć sobie tutaj spokojnie!...

20 listopada.

Pisał do mnie Wawrzek. Dziś dostałam od niego list.

Tak napisał:

„Szanowna Pani!... Jesteśmy tu wszyscy zdrowi, czego Szanownej Pani, jej dzieciom i pani Kolasińskiej z całego serca życzymy. W domu jest porządek. Pan był tu dwa razy, ale na krótko. Mówił, że jest za pusto i nie mógł wysiedzieć. Kazał mi się zająć w przyszłym tygodniu sprowadzeniem niektórych rzeczy z Pięknej, bo tamto mieszkanie będzie sprzedane, pan ma się tu sprowadzić do nas. Pewnie o tem wszystkiem Pani wie lepiej, niż my.

W wiadomej Pani sprawie dowiadywałem się znów. Ten człowiek żyje i zdaje się, że uratują mu jego nędzne życie. Znajomy mój felczer powiedział mi, że się chyba wyliże, o ile nie nastąpi jakie pogorszenie z raną brzucha. Inne się już wygoiły. Niech Pani będzie zupełnie spokojna. On już Pani żadnej krzywdy nie zrobi, chyba, że żyć nie będę!.. Ja z nim jeszcze porozmawiam, niech on tylko wyjdzie ze szpitala. Całuję Pani rączki. Wawrzek."

Do listu dopisała się Kachna, że jej tęskno za dziećmi.

Poczciwa dziewczyna! I ten Wawrzek też jest poczciwy. Ale poco on chce rozmawiać z bandytą?... Niech sobie żyje! Niech tylko już raz na zawsze zostawi mnie w spokoju. O, może po tej nauczce będzie miał dosyć!...

Chciałabym, żeby Wacław mógł przyjechać. Pisał do mnie wczoraj. Udało mu się już przeprowadzić separację, a wkrótce dostanie unieważnienie małżeństwa. Chce, żebyśmy razem zamieszkali. Potem weźmiemy ślub!...

Tak, chce wziąć ze mną ślub!...

Miałabym się nie zgodzić?... Nie miałabym serca, żeby go smucić odmową.

Czy ja go kocham? Pewnie nie. Ja tylko raz kochałam w życiu, raz jeden i wszystko przepadło. Dla Wacława mam wiele wdzięczności. Jest taki dobry, tak dba o mnie, o dzieci!... Jeśliby nawet nie chciał wziąć ze mną ślubu, to i tak nie opuściłabym go, jak długo będzie chciał mnie przy sobie zostawić.

Niech mi spokojne życie zastąpi miłość!.. Nie boję się już Józia Pyska! Będzie miał chyba dość i odczepi się raz na zawsze... Zabierze się do innych dziewczyn... Że takiego łotra nie wsadzą do więzienia! Ale pewnie do czasu! Przyjdzie na niego kreska i powieszą tego zbrodniarza kiedy!

10 grudnia.

Widziałam Larę Skomorowską!...

Nie poznała mnie. To i lepiej! Szłam przez Krupówki do pensjonatu z nartami (trochę się nauczyłam jeździć, bo Wacław bardzo chciał, kiedy był ostatnim razem). Jechała saniami z jakimś kawalerem. Zaśmiewali się czegoś, aż się jaśnie panienka wtył przechylała!...

Niewiele się zmieniła. Taka sama szczupła, jak była.

Kiedy ją zobaczyłam, aż przystanęłam. Przypomniało mi się wszystko!... Pałac na Staszyca, Jerzy!...

Niema już Jerzego, niema!...

Wolę o tem nie myśleć!...

Wacław był przez cały tydzień. Już sprowadził się na Mokotów.

— Nie mogę tam usiedzieć — mówi, — taka pustka!... Gdyby nie interesy, nie siedziałbym ani chwili w Warszawie bez ciebie!...

Obiecał, że niedługo już przyjedzie i zostanie na Boże Narodzenie i wyjedzie dopiero po Nowym Roku. Cieszę się z tego. Zawsze weselej, jak jest Wacław...

12 grudnia.

Jest... jest... Jerzy!... Tu! W Zakopanem!...

Jerzy! Tak, Jerzy naprawdę!...

Spotkałam go na ulicy. Siedziałam już w sankach z dziećmi. Mieliśmy jechać do Jaszczurówki i zpowrotem. Ładna była pogoda.

Ledwie koń ruszył, kiedy nagle usłyszałam głos, ten głos, którego nie potrafię zapomnieć do końca życia Głos Jerzego!

— Tola! Tola!

Odwróciłam się i zlodowaciałam, czy też nagle gorąco mnie oblało.

Koło sanek stał Jerzy!

Blady, mizerny. Jedną rękę wyciągnął do mnie Drżała mu. Wyleciała z niej rękawiczka.

Ja stałam jak skamieniała.

— Tolu! — powtórzył Jerzy.

Jakże bardzo się zmienił! Twarz ma wychudłą, oczy zapadnięte.

— Nie poznajesz mnie? — powiedział z wyrzutem.

Ja miałabym go nie poznać?! Poznałabym go w największym tłumie ludzi, poznałabym go zawsze i wszędzie.

Przytulił mnie do siebie. Głos mu drżał. Ja nie miałam siły się odezwać. Czułam, że mi łzy ściekają po policzkach.

— Czego płaczesz?... Nie płacz!... Jesteś!... Odnalazłaś się!...

— Idź w tę stronę — zdołałam wreszcie wyjąkać, — odprowadzę tylko dzieci i spotkamy się.

Skinął głową.

Zamiast do Jaszczurówki kazałam góralowi podjechać do pensjonatu, oddałam dzieci Kolasińskiej i pobiegłam do Jerzego.

Cała się trzęsłam. Zobaczyłam go wreszcie żywego! Jakby zmartwychwstał dla mnie!

Biegiam, jak szalona, nie patrząc na ludzi, nie patrząc na ślizgawicę.

Szedł w moją stronę. Był we mnie wpatrzony, potrącał ludzi.

Serce biło mi niespokojnie:

— Jaka będzie nasza rozmowa?

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Leokadja mówiła Kolczakowej:

— Niech pani powie... Ledwo ksiądz im ręce stułą związał, tak on, biedaczysko, zaraz duszę Bogu oddał...

— To ci dopiero jego rodzinę będzie cholera brała!... Na nichby cała forsa przeszła, a tak to tylko oblizywać się będą...

— Nic nie zrobią. Testament jest podpisany przez rejenta i nawet ksiądz był za świadka...

— To i nasza dziewczyninka będzie bogata, bo kiedyś cała forsa po matce na nią spłynie... Taka znajda, no!...

— Matka pojechała na wieś, męża pochowała, i została teraz w pałacu... Pani dziedziczka... Folwark ogromny... Gruntu, bydła, lasu — wzrokiem nie ogarnąć... Takie tylko mają szczęście...

— Tak, tak, moja pani, — potwierdziła, wzdychając, Kolczakowa — uczciwa kobieta, co to tylko z mężem i żadnych tam bękartów nie miała, to takiego szczęścia nigdy nie ma... Taka to sprawiedliwość zapaskudzona na tym świecie...

— Trudno, paniusiu kochana, trudno... Widocznie nie uczciwością i pracą ludzie się bogacą... Póki stara się o pracę, guzik miała z pętelką, a teraz forse z folwarkiem... Siedzi tam, jak hrabina... I właśnie przysyła mnie tu po dziecko...

Kolczakowej mina zrzedła... Na twarzy odmalowała się zawziętość i jakby postanowienie: „Nie oddam..."

Nie była to wszakże bynajmniej ostrożność, czujność i usprawiedliwiona nieufność, lecz żal rozstania się z pieniędzmi. Taka okrągła sumka miesięcznie... Dziecko nawet dziesiątej części nie kosztowało... I akurat teraz, kiedy była pewność, że pieniądze będą wpływały regularnie, ma ustać ich dopływ? To byłoby strasz-...

Spojrzała więc na przybyłą zgóry, i rzekła oschle:

— Nie wiem, paniusiu droga, nie wiem, czy to się tak łatwo da zrobić..

— A ja jestem przekonana, że bez najmniejszych trudności...

— Niechno mi pani nie będzie za pewna... Nie lubię takich, wie pani, za bardzo pewnych siebie... Dziecka nie wydaje się pierwszej lepszej, która przyjdzie i zażąda... Nie mnie brać na takie kawały... Dziecko będę oddawała byle komu!... Jeszcze czego?...

Leokadja bynajmniej nie oburzyła się. Uśmiechała się tak rozbrajająco, że Kolczakowa spojrzała na nią spodełba i zapytała:

— **Ma pani jakie pozwolenie, upoważnienie, list?**

— **Mam...**

— **Niechno pani pokaże...**

— **Pani Dereńska jest bardzo z pani zadowolona...**

— Ja myślę... Dziecku jest tu, jak u Pana Boga za piecem... Chodzimy koło niego, jakby to było książątko...

— Wiem o tem i właśnie prosiła mnie pani Dereńska, żeby państwu podziękować.

— Bo też jest za co.

— Ale dziecko chciałaby mieć przy sobie...

— Niby rozumiem... Ma na to...

Pojednawczy ton Kolczakowej miał swój powód. Gdy Leokadja sięgała do torebki niby po list, wyjmowała z niej, szukając go, coraz to nowe pliki banknotów, tak, że Kolczakowej aż oczy nawierzch wyłaziły...

Gdy po chwili Leokadja zaczęła kłaść pieniądze zpowrotem, Kolczakowa żegnała je tak tęsknym i smutnym wzrokiem, że Leokadja, potrząsnęła pliką banknotów i zapytała:

— **Ile się pani należy za odprawę?**

— Bo... ja... wiem? — wybełkotała Kolczakowa w śmiertelnej trwodze, aby nie powiedzieć za mało.

— **Niech pani się nie krępuje, paniusiu kochana...** Pani Dereńska jest z was bardzo zadowolona, i tak wam wdzięczna, że chce wam obojgu podziękować tak, abyście nie mogli narzekać...

— **Trudno mi doprawdy powiedzieć... Męża niema w domu...** — jąkała się Kolczakowa w straszliwej trwodze. aby tylko nie dać się „okpić".

— Pomogę pani— rzekła Leokadja.

Wyjęła plikę banknotów, rozłożyła na dwie równe części. Była to ogromna suma. Kolczakowej aż ręce drżały, wyciągając się do tej ogromnej sumy...

Gdyby teraz Leokadja chciała te pieniądze cofnąć nie wyszłaby już stąd chyba żywa...

Zapytała więc:

— **No, jakże będzie... Starczą te dwie kupki?**

— **Ano... Ano... — zgadzała się oczami Kolczakowa, bojąc się jednak jeszcze rzec ostatnie słowo...**

Leokadja wyjęła z torebki nową plikę banknotów i odliczyła jeszcze trzecią kupkę, pytając:

— A jeżeli zrobimy tak?... Do trzech razy sztuka. Co wtedy?

Kolczakowa była pokonana. Zadrżała na myśl, żeby nie przeciągnąć struny. Jeszcze przybyszka gotowa się rozgniewać i cofnąć...

Odpowiedziała więc:

— Wtedy... wtedy... błogosławilibyśmy panią dziedziczkę dniami i nocami... Modlilibyśmy się do Boga za jej zdrowie i wszelką szczęśliwość...

— Tego tylko właśnie pragnie... Niech pani przeliczy pieniądze. To już należy do pani.

Kolczakowa liczyła i liczyła i doliczyć się nie mogła... Mniejsza już o to, zresztą, ile tam było tych pieniędzy. Za połowę oddałaby rodzoną córkę na pożarcie lwom...

A, zresztą, jakie tu miałyby być wątpliwości?

Skądby ta kobieta miała tyle pieniędzy, jak nie od Lusi?

Dalszy ciąg nastąpi.

Listopad

20

PONIEDZIAŁEK

Feliksa

Ze sportu

Kursa na sędziów piłkarskich

Na podstawie uchwały Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia KZOPN postanowił przeprowadzić kursa dla kierowników sekcji piłkarskich oraz osób zgłoszonych przez kluby. Celem tych kursów ma być odpowiednie zapoznanie ludzi kiernjących sekcjami piłkarskiemi z przepisami obowiązującymi oraz przygotowanie odpowiednich kadr sędziów piłkarskich.

Kurs będzie prowadzony we formie przygotowania pogadanek na których prelegentami będą pp. Red. Statter, J. Kałuża i Dr. M. Kwaśniewski. Program obejmuje statuty PZPN, KZOPN, KOKS, przepisy o mistrzostwie. przepisy gry, oraz stosunek wzajemny sędziego i gracza. Pogadanki odbywać się będą w poniedziałki, wtorki i czwartki każdego tygodnia od godz. 18—20 w lokalu KZOPN od 4 grudnia br. począwszy. Cały Kurs obejmuje 6—8 pogadanek i nadaje się specjalnie dla tych, którzy chcą wstąpić w szeregi sędziów piłkarskich.

Uważamy, że słuszne stanowisko zajęło Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie KZOPN, bo w ten sposób okręg piłkarski przygotuje odpowiednią kadrę sędziowską, gdyż dotychczasowa kadra sędziowska od dłuższego czasu w okręgu krakowskim szwankuje.

Puhar przechodni dla narciarzy

Celem zachęcenia Klubów Krak.—Śl. OZN. do obsyłania jak najliczniej Nar. Mistrzostw Polski i celem pobudzenia klubów do rywalizacji sportowej, która niewątpliwie przyczyni się do podniesienia poziomu sportu narc. w naszym Okręgu, Pan Wojewoda Śląski ofiarował puhar dla tego klubu naszego Okręgu, którego zawodnicy uzyskają najlepsze wyniki w mistrzostwach Polski w okresie 1933/4—37/38.

Egzamin sędziowski

W dniu 7 grudnia br. odbędzie się w lokalu A. Z. S. przy ul. Tad. Kościuszki 12 w Krakowie egzamin na sędziów okręgowych narciarskich od godz. 16.30. Egzamin poprzedzą wykłady w dniach 4 XII. oraz 6 XII. br. o godz. 19-tej (w lokalu AZS). Wykłady stanowić będą repetytorjum materjału do egzaminu teoretycznego.

Treść wykładów: 4 XII.: Organizacja P. Z. N., O. Z. N. F. I. S. Reg. Sport. Fis. 6 XII.: przepisy organizacji odznaki za sprawność, zasady trasowania biegów.

Zgłoszenia przyjmuje Kr.-Śl. OZN, Kraków ul. Zwierzyniecka 3 p. Zemanek.

Bieg na przełaj

W biegu na przełaj o mistrzostwo okręgu krakowskiego I. miejsce i puhar wędrowny pułk. Wójcickiego zdobył Fjałka Kaz. (Cracovia) w czasie 10.14.4.

Jutro podamy szczegółowe sprawozdanie.

Wyniki piłkarskie

Polska A.—Polska B. 2:3
Czarni—Smigły 5:2
Podgórze IB—Unia zawody odwołano
Wieliczanka—Hakoah 1:0
Bochnia—Podgórze (Liga) 1:1
Gdańsk—Warszawa 2:0 (1:0)

Krwawe zaburzenia na Uniwersytecie

Na uniwersytecie w Innsbrucku doszło ponownie do zaburzeń. W kurytarzach i salach wykładowych nieznani sprawcy rzucili bomby cuchnące. Rektor zarządził zamknięcie uczelni.

Straszna katastrofa kolejowa

Jak donoszą z Hannoweru o godz. 9·50 przedp. pociąg pośpieszny, zdążający do Hannoweru, najechał na pociąg robotniczy. Skutkiem zderzenia zginęły 3 osoby, zaś kilkanaście osób zostało ciężko rannych.

Aresztowania

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Dmytryszyna Józefa, lat 26, zam. przy ul. Długiej za współudział we włamaniu do składu aparatów fotograficznych Rudolfa Karola w Krakowie przy ul. Florjańskiej 5.

Litewską Józefę, lat 37, za kradzież torebki z kwotą 10 zł. w kościele N. P. M. na szkodę Bronisławy Kromki, zam. w Krakowie przy ul. Małej 4.

KRONIKA KRAKOWA

Szajka groźnych bandytów przed sądem

Dziś przed sądem przysięgłych w Krakowie odbędzie się sensacyjna rozprawa przeciw Janowi Kosteckiemu i Bronisławowi Paździeńskiemu, oskarżonym o dokonanie szeregu rabunków, a w szczególności o to, że dnia 18 grudnia 1932 w Trojadynie napadli z rewolwerami w ręku na domostwo Stanisława Dziuby i Anny Sokocińskiej, gdzie pod groźbą zabicia skradli bieliznę i pościel.

Również zasiądzie na ławie osk. Helena Paździo oskarżona o przechowywanie skradzionych rzeczy.

Rozprawę rozpisano na trzy dni.

Rozprawie przewodniczy s. o. dr. Stuhr. Bronią adwokaci dr. **Immerglück i dr. Pleszowski.**

Wypadek w fabryce Gablenza

Wczoraj wezwano pogotowie ratunkowe do Różowskiej Anny lat 30 i Marji Wąsowskiej l. 27, obie służące, zajęte u Jerzego Gablenza, właściciela fabryki musztardy przy ul. Kr. Jadwigi L. 35, które podczas snu w nocy z dnia 17 na 18 XI. 1933. zaczadziły się czadem węglowym, wydobywającym się z nowo-postawionego pieca kaflowego, który nie był jeszcze wypalony. Wymienione przywieziono do szpitala św. Łazarza.

Nie wolno zmuszać uczniów do kupowania w sklepikach szkolnych

Na skutek interwencji polskiego towarzystwa wydawców książek w sprawie spółdzielni uczniowskich, sklepików szkolnych. Ministerstwo oświaty wyjaśnia, że w kwestji tej wydany będzie specjalny okólnik. W okólniku tym Ministerstwo podkreśliło niedopuszczalność wywierania na uczniach jakiegokolwiek przymusu co do należenia do spółdzielni, względnie nabywania w niej potrzebnych artykułów szkolnych.

Obfity dzień złodziejaszków krakowskich

Budziszewskiej Józefie, zam. w Krakowie przy ul. A. Potockiego 7, skradziono z mieszkania garderobę męską i damską wartości 250 zł.

Wasławównie Marji, zam. przy ul. Basztowej 25, skradziono w kościele N. P. M. teczkę z kwotą 108 złotych.

Konratównie Kazimierze, zam. przy ul. Siemiradzkiego L. 25, skradziono z ganku kilim wartości 120 zł.

Gizie Tadeuszowi, zam. przy ul. Grzegórzeckiej 142, skradziono na ul. Mogilskiej pozostawiony przed sklepem rower wartości 80 zł.

Wyżdże Kazimierzowi, zam. w Górce Narodowej, skradziono na rogatce rakowickiej wózek ręczny wartości 40 zł.

Skazanie kupca za usiłowane przekupstwo

Sąd Okręgowy w Król. Hucie skazał na 8 miesięcy więzienia i 100 zł. grzywny niejakiego Szukmę z Wolbromia za usiłowanie przekupstwa funkcjonarjusza powiatowego. Mianowicie Szukma ofiarowywał posterunkowemu policji kwotę 8 zł. za niespisanie protokółu o nieprawne uprawianie handlu domokrążnego. Pozatem skazani zostali za napad na funkcjonarjusza policji Alojzy i Antoni Mrożkowie po 8 miesięcy więzienia, Antoni Mrożek zaś na dodatkowe 6 m. za umieszczenie w „Nowym Czasie" notatki, fałszywie opisującej to zajście i ubliżające napadniętemu posterunkowemu P. P.

Otruła swego 6-cioletniego syna

Zagadkowa jest historja otrucia 6-letniego Witolda Jedzyńskiego. Pewnego dnia wybiegła na ulicę matka małego Witka, wołając „otrułam dziecko". Okazuje się, że Witold pozostał w mieszkaniu wraz z babką, która podała mu flaszkę octu. Dziecko wypiło. Na rozprawie w sądzie okręgowym 70-letnia starowina do winy się nie przyznała a winę zwaliła na swoją córkę. Sąd starą Jedzyńską uniewinnił Urząd prokuratorski odwołał się do sądu apelacyjnego, który wyrok zatwierdził. W ten sposób nie została rozwiązana zagadka śmierci 6-letniego chłopczyka, który padł z ręki albo matki albo babki.

Straszny skutek pijackiej odwagi

Dwaj bracia Stanisław i Juljan Krokorowie, czasowi robotnicy kolejowi 7 odcinka drogowego w Garbatce po sutej libacji w Radomiu, bardzo pijani powracali do domu pociągiem Nr. 40,

W drodze spierali się o to, kto z nich odważniejszy, kto więcej może wypić i o tym podobne przymioty.

Tak gawędząc przejechali nietylko stację Garbatke, ale kilka innych stacyj. Spostrzegli to dopiero na 11 kilometrze od Dęblina. Myśleli jednak, że są naprzeciw swego domu, w tem Stanisław jako odważniejszy powiedział:

— Na moje żądanie cały pociąg stanie. To mówiąc, pociągnął za hamulec bezpieczeństwa.

Za kilka sekund pociąg stanął, ale na moście pod Dęblinem Zeskoczyć nie było można. Obsługa pociągu, wyszukawszy sprawców nadużycia hamulca przesadziła ich do innego wagonu z zamiarem oddania ich w ręce policji. Pociąg ruszył. Teraz dopiero opuściła ich odwaga. Postanowili uciekać. To też, gdy pociąg wjechał na zwrotnice w Dęblinie, Stanisław Krekor wyskoczył z wagonu. Wskutek zamroczenia alkoholu upadł tak nieszczęśliwie, że zabił się na miejscu.

Policja posterunku kolejowego w Dęblinie zaopiekowała się zwłokami denata. a Juljana Krekora narazie zatrzymała do ukończenia dochodzeń wstępnych.

Oszust „przewidział" śmierć córki dozorczyni

Do mieszkania dozorczyni domu przy ul. Koszykowej 47 w Warszawie, Patejczykowej, przyszedł jakiś mężczyzna, który przedstawiwszy się za współpracownika zakładu pogrzebowego, oświadczył Patejczykowej, że córka jej Michalina Błędowska, przebywająca w szpitalu, zmarła.

Nieznajomy, rzecz prosta, zaofiarował swoje „usługi"...

Okazało się, że jest to Ksawery Papierzyński, rzekomo pracownik zakładu pogrzebowego Henryka Lubarskiego (Miodowa 14).

Ponieważ w tym czasie wrócili ze szpitala krewni Błędowskiej i stwierdzili, że przed chwilą rozmawiali z Błędowską, nieznajomego zatrzymano.

Rzecz prosta, że Papierzyński pociągnięty będzie do odpowiedzialności, gdyż tylko przypadkiem „przewidział" on śmierć Błędowskiej.

Następnego dnia Papierzyńskiego sprowadzono do sędziego śledczego. Miało odbyć się przesłuchanie oszusta.

I oto niespodziewanie nadeszła wiadomość, że Błędowska przed godziną zmarła w szpitalu Dz. Jezus.

Zwolnienie 2600 robotników

Przedsiębiorstwo miejskie wodociągów i kanalizacji m. Łodzi zawiadomiło 2100 robotników, zatrudnionych przy robotach kanalizacyjnych, iż z dniem 1 grudnia zostaną wstrzymane prace, wobec czego zostaną oni zwolnieni.

Również wydział plantacyj miejskich wymówił na ten sam termin pracę 500 robotnikom sezonowym.

Repertuar.

Teatr Miejski pop. „Śluby panieńskie" wiecz. „Bal maskowy"

Kina.

Adria: „Szpieg w masce"
Appollo: „Rewizor"
Atlantic: „Dreyfus"
Promień: „Trade Horn"
Świt: „Biały Upiór"
Słońce: „Blond Wenus"
Sztuka „Nieznajoma z telefonu"
Uciecha: „S. O. S."
Wanda: „Dziś żyjemy"

RADJO

Poniedziałek 20 listopada

Kraków. Godz. 7 Audycja poranna, 11.40 Transm. z Warsz., 11.50 Wiadomości bieżące, 11.57 Sygnał czasu, hejnał, 12.05 Płyty, 12.30 Transm. z Warszawy, 15.40 Transm. z Warsz., 19.05 Odczyt: Jak będziemy w Krakowie wybierali radę miejską, 19.20 Rozmaitości, 19.25 Transm. z Warsz., 22.15 Muzyka tan.

Aresztowanie akademika w Krakowie

Po Krakowie rozeszły się pogłoski o rzekomych aresztowaniach wśród Młodzieży Wszechpolskiej. Jak się informujemy u kompetentnych czynników, aresztowany jedynie został i oddany do dyspozycji prokuratora jeden akademik p. Więckowski, który przed kilku dniami po zebraniu akademickiem wznosił nieprzychylne okrzyki pod adresem władz rządowych.

Samobójstwo robotnika

Wczoraj w południe Herman Władysław, lat 37, robotnik, zam. w Krakowie przy ul. Czarnowiejskiej 5, popełnił samobójstwo przez powieszenie w swem mieszkaniu na pasku od spodni, na łóżku.

Powodem samobójstwa rozstrój nerwowy.

Krwawa bójka podczas eksmisji

53-letnia Franciszka Wodzyńska darła stale koty ze swą sublokatorką Józefą Kozioł. Postanowiła przeto zemścić się na niej i w tym celu 13 lipca b. r. pobiła ją dotkliwie i przemocą eksmitowała ją z zajmowanego pokoju.

Za tę „egzekucję" stanęła przed sądem grodzkim w Kaliszu i została skazana na 2 tygodnie aresztu z zawieszeniem na 2 lata, 5 zł. opłaty sądowej.

2 lata więzienia za oszustwa wekslowe

Sąd w Drohobyczu skazał Majera Schlaugera na 2 lata więzienia za liczne oszustwa wekslowe na szkodę Kalmana Seifa i Jochewet Ergelberg.

Bestjalski napad bandycki na robotnika

Robotnik portowy Władysław Brukiewicz z Cisowej, pow. Morski, otrzymawszy „tygodniówkę" udał się do restauracji „Lipowy Dwór" w Chylonji. Po wypiciu kilku „czystych" Brukiewicz udał się szosą w kierunku Cisowej.

W połowie drogi pomiędzy Chylonją a Cisową Brukiewicz został napadnięty przez nieznanego osobnika, który powaliwszy swą ofiarę na ziemię, zrabował całą „tygodniówkę".

Policja wszczęła pościg za opryszkiem.

Wstrząsająca śmierć naczelnika stacji

Naczelnik stacji w Samborze, Rudolf Szorbech, wpadł nieostrożnie pod koła przyjeżdżającego pociągu, ponosząc śmierć na miejscu.

Obniżka cen książek

Wydawcy zrzeszeni w Polskim Towarzystwie Wydawców Książek, powzięli decyzję obniżenia cen swoich wydawnictw. Obniżka ta obraca się w granicach oo 10 do 30 proc. niektóre zaś wydawnictwa potanieją jeszcze w znaczniej.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 175-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku